

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 201  
styczeń 2006



**Od 26 stycznia 2006 r.  
GKF – organizacją  
pożytku publicznego!!!**

## ŚWIATŁO I GRAWITACJA

Nie zatytułowałem tego wstępu „światło i dźwięk”, gdyż falami mechanicznymi nie będziemy się dziś tu zajmować – skupimy się na falach elektromagnetycznych oraz na grawitacji (niezależnie od tego, czy jest ona falą, czy może jakąś inną cechą przestrzeni).

Jakiś czas temu spotkałem się z taką oto teoretyczną kwestią naukową. Gdyby Słońce nagle zgasło, to ciemności na Ziemi zapanowałyby po mniej więcej ośmiu minutach i dwudziestu sekundach. Tyle biegnie światło od naszej gwiazdy do naszej planety, to wie każdy uczeń gimnazjum. Ale... gdyby Słońce nagle znikło, po prostu znikło, z centrum naszego Układu? Ha! Czy Ziemia poleciałaby w otchłanie Kosmosu, niczym kamień wyrzucony z procy, także po tych ponad ośmiu minutach? A może później? A może... od razu (i to jednocześnie z Merkurem, Wenus, Marsem, Jowiszem, Saturnem, Uranem, Neptunem, Plutonem, planetoidami i kometami)?

Pytanie powyższe tylko z pozoru jest bezsensownym teoretyzowaniem, jakimś akademickim sofizmatem wydumanym przez znuudzonych naukowców. Ma ono wręcz kapitalne znaczenie!

Nie, nie dlatego, by podobny kataklizm kiedykolwiek nam groził (w rachubę wchodziłby chyba tylko autentyczny cud lub jakiś figiel spleatany nam przez czwarty czy któryś tam wymiar przestrzeni!).

Dlatego, iż jest to pytanie o naturę grawitacji.

Tej grawitacji, którą odczuwamy bezpośrednio jako ciężenie (a mieszkańcy odległych wybrzeży zawdzięczają jej także przypyły i odpływy), a która także za strefą ciężenia trzyma na swej uwięzi gwiazdy, planety, komety i wszelkie inne ciała niebieskie (ze sztucznymi satelitami i wyrzeliwanymi poza Układ Słoneczny sondami włącznie).

Jeśli jest bowiem ona falą – to z jaką prędkością się rozchodzi?

Mniejszą od prędkości światła? Jaka w takim razie jest to prędkość? Chyba bliższa światłu niż dźwiękowi?

Równą światłu? Byłaby wtedy nieznanym nam zakresem fali elektromagnetycznej – albo innym rodzajem fali, również o najwyższej możliwej w fizyce prędkości!

Ponadświetlna? Więc Einstein się pomylił – i hipotetycznie można poruszać się szybciej niż fala elektromagnetyczna?

A jeśli nie jest ona falą – tylko swoją cechą przestrzeni trójwymiarowej (co próbuje się zobrazować wyobrażeniem rozpiętej poziomo płachty materiału, powginanej w różnym stopniu przez ułożone na niej kule różnej wielkości)?

Jak ją określić, zbadać, wykorzystać praktycznie?

Takich problemów nie mają autorzy większości utworów science fiction! Na rozmaitych planetach bohaterowie poruszają się zupełnie naturalnie (mają więc one masę – oraz gęstość atmosfery – bardzo podobną do ziemskiej!), a w pojazdach kosmicznych nikt nie unosi się w stanie nieważkości (uzyskana w jakiś sposób sztuczna grawitacja?). Uchodzi to oczywiście w kosmicznych baśniach (w rodzaju „Gwiezdnych wojen”), ale w fantastyce bardziej werystycznej – jednak raz (pamiętacie szaleńczą jazdę po asteroidzie w filmie „Armageddon”). Wszak w Zajdlowskiej „Paradyzji” pestki spadające na podłogę kabiny okazały się kluczem do zdemaskowania nieomal perfekcyjnej mistyfikacji...

Co zaś jeszcze do światła.

Wiemy wszyscy, że na firmamencie widzimy obraz Wszechświata z odległych epok – nie będę tu omawiał szkolnej oczywistości.

Pomyślałem sobie tylko kiedyś, że gdyby gdzieś daleko stąd eksplodował cały Kosmos, a fala tego wybuchu rozchodziłaby się z prędkością światła – o tej powszechnej a nieuchronnej zagładzie nie wiedzielibyśmy nawet na kilkanaście minut przed jej dotarciem do nas!

A może jakiś fizyk lub astronom wzbogaciłby swym artykułem te zapiski laika?

JPP

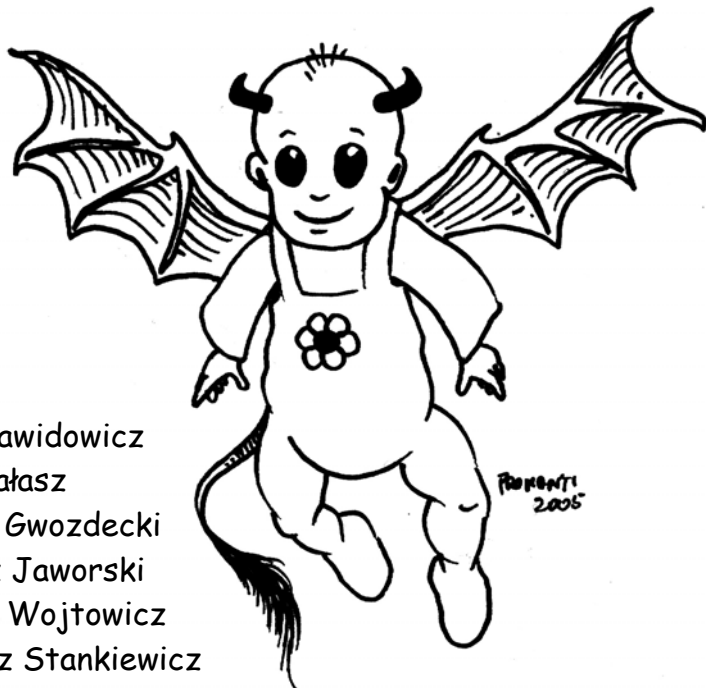
# URODZINY

Drodzy marcowi Jubilaci!  
Aby do wiosny...

Redakcja

P.S. A najpóźniej do jesieni 2009 r.

P.P.S. I dlaczego jest Was tak mało?  
Przecież lipiec jest świetny  
na te rzeczy...



- 3 Maciej Dawidowicz
- 5 Maciej Bałasz
- 7 Bogusław Gwozdecki
- 9 Grzegorz Jaworski  
Sławomir Wojtowicz
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 16 Artur Płóciennik
- 27 Karol Zaborowski
- 29 Anna Greszkiewicz

# STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU i RADY STOWARZYSZENIA GKF

O odbyło się 15 stycznia 2006 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## 1. Sprawy organizacyjne

1.1. Omówiono sprawę broszury informacyjnej GKF.

1.2. Przeprowadzono dyskusję o sposobie sfinansowania druku komiksu „Wampiurs Wars” oraz „Anatomii Fantastyki”.

1.3. KS „Inglot” poinformował o zmianie nazwy. Nowa nazwa to Klub Fantastyki "Maćka G." im. Pana Kleksa.

1.4. Omówiono nieuporządkowaną sytuację w KFP „Ordo”. Zarząd zawiesił KFP "Ordo" w prawach Klubu Lokalnego GKF. O ile sytuacja nie ulegnie zmianie, Zarząd rozważy przeniesienie członków Klubu i jego rozwiązanie. Zarząd udzielił upomnienia Waldemarowi Igielskiemu w związku z nieuregulowaniem sytuacji.

## 2. Sprawy personalne

2.1. Zmiany funkcyjne

– związku z przedłużającym się pobytem w Anglii, Mariusz Czach zrezygnował ze stanowiska wiceprezesa GKF. Zarząd powołał na stanowisko wiceprezesa GKF Roberta Kotlarka.

– przedstawiciel KMGS Snot poinformował o zmianie we władzach KL: Adam Rzymowski zastąpił Michała Chorzelskiego na stanowisku wiceprezesa KL.

2.2. Nadanie członkostwa rzeczywistego i specjalnego

– Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Piotrowi Rozenfeldowi.

2.3. Skreślenie z listy członków GKF za niezapłacenie składek w III kwartale 2005 r.:

Angmar: Dariusz Ziętkiewicz, Wojciech Malak, Jarosław Pawłowski, Wojciech Dowgiało;

Snot: Michał Chorzelski

2.4. Cofnięcie skreślenia:

Anna Kwiatkowska (Angmar)

2.5. Urlopy

Zarząd urlopował następujące osoby:

Maciej Wiktor (Angmar) – I kwartał 2006 r.

Rafał Lackorzyński (Angmar), Arkadiusz Stankiewicz (First Generation), członkowie KF "Maćka G. – I i II kwartał 2006 r.

Mariusz Czach – I, II i III kwartał 2006 r.

## 3. Sprawy finansowe

3.1. Przedstawiony został stan subkont KL-ów i omówiona składkopłatność KL-ów.

3.2. Skarbnik GKF przedstawił rozliczenie finansowe za 2005 r.

## 4. Imprezy

4.1. Omówiono stan przygotowań do Dnia Fantastyki w Centrum „Alfa”.

4.2. Przedstawiona została informacja o Nordconie 2005 i jego wyniku finansowym.

4.3. Przedstawiona została informacja o Snotconie.

4.4. Prezes KL „Angmar” poinformował o terminie Voyagera. Odbędzie się w dniach 10-12 lutego w klubie „Maciuś”. Imprezą zainteresowane są Acheron i TIR.

4.5. Omówiono stan przygotowań do Teleportu 2006. Adam Cetnerowski jest koordynatorem ze strony GKF, Marcin Grzybowski – ze strony Nowej Gildii. Zastępcą koordynatora jest Michał Szklarski.

# KRAKON 2006



**Kiedy:** czwartek 23 lutego, godz. 15 – niedziela 26 lutego, godz. 14

**Gdzie:** Krakon 2006 odbędzie się w nowym miejscu, czyli w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 7 przy ul. Złoty Róg 30, oczywiście w Krakowie.

**Jak dotrzeć:** Z Dworca Głównego należy przejechać 10 przystanków linią tramwajową 4 lub 13 w kierunku Bronowic - 10 przystanków (przystanek WESELE). Stamtąd około pięciu minut piechotą.

**Organizator:** Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki, przy współpracy Krakowskiego Klubu Miłośników Fantastyki „Jabbersmok” i niezrzeszonego fandomu krakowskiego

**Akredytacja:** Akredytacja na tegoroczny Krakon kosztuje dużo mniej - jedyne 45 złotych (czyli tyle, co kilka piw, parę busterów kart, ze dwie tanie książki lub jeden dodatek do gry fabularnej). Przy wpłacie do 10 lutego pełna akredytacja kosztuje jedynie 35 zł.

Wpłaty należy dokonywać na konto Galicyjskiej Gildia Fanów Fantastyki: 14132014652831348920000001, Bank Pocztowy S.A. o/Kraków

**Uwagi dodatkowe:** Wszyscy uczestnicy muszą okazać dowód tożsamości (dowód osobisty, legitymacja, etc.), a osoby niepełnoletnie ponadto zgodę opiekuna. Osoby, które dokonały przedpłaty, proszone są o zabranie ze sobą dowodu wpłaty.

Standardowo, jak co roku, spać można na terenie konwentu – na własnej karimacie i we własnym śpiworze. W szkole będą czynne bufet, stołówka oraz sklepik z przekąskami i napojami. Zmotoryzowanym zostanie udostępniony parking.

Mistrz Gry po przeprowadzeniu dwóch, nie krótszych niż cztery godziny, sesji otrzyma zwrot części akredytacji lub atrakcyjny upominek.

**Kontakt:** [krakon2006@krakon.org](mailto:krakon2006@krakon.org)

Stowarzyszenie Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki, ul. J. Korczaka 4/25, 31-215 Kraków



## XIII FESTIWAL FANTASTYKI

Już za pół roku miłośnicy fantastyki z Polski i krajów sąsiednich będą mogli spotkać się na kolejnym, trzynastym, Festiwalu Fantastyki. Oto pierwszy raport z przygotowań – o tyle ważny, że noclegi i część imprez odbędzie się w nowym miejscu: ośrodku GAWRA w Wyknie nad jez. Omulew.

### MIEJSCE

zamek krzyżacki w Nidzicy  
(przy drodze E7 Warszawa-Gdańsk)  
ośrodek „Gawra” Wykno



### TERMIN

Festiwal 22-25 czerwca 2006 r.  
Poligon V2 25-28 czerwca 2006 r.

### PROGRAM

Spotkania z gośćmi zagranicznymi

– tu trwają rozmowy, w następnych raportach powiemy, na kogo można liczyć

Spotkania z pisarzami polskimi

– Maja Lidia Kossakowska, Marcin Wolski, Andrzej Sapkowski, Lech Jęczynek, Marek Oramus, Dominik Materska, Jarosław Grzędowicz, Łukasz Orbitowski, Andrzej Pilipiuk i inni

oraz:

Panel tłumaczy, Dzień Philipa K. Dicka w filmie i literaturze, Biesiada Orkowa, księgarnia i antykwariat, konkurs strojów, przegląd filmowy – ok. 18 filmów wręczenie po raz dwunasty Nagrody SFINKS 2006, koncert zespołu SHANNON, ognisko, promocje książek, spotkania z wydawcami, wystawa malarstwa.

### KOSZT UCZESTNICTWA

akredytacja 65 zł (dowozy, ognisko, grillowanie, materiały konwentowe), biesiada 65 zł

noclegi do wyboru:

A – hotel „Gawra” (standard wyższy) 35 zł osobodzień, czyli 105 zł. Śniadanie w „Gawrze” dla chętnych, 10 zł od osoby

B – domki „Gawra” (standard peerelowski, ale z WC, prysznicem i kuchnią) – 18 zł za osobodzień, czyli 54 zł

C – pensjonat w Wyknie – 33 zł ze śniadaniem osobodzień, czyli 99 zł (3 km od „Gawry”).

„Gawra” położona jest pośrodku wielkich Lasów Napiwodzkich, nad brzegiem atrakcyjnego krajobrazowo jeziora Omulew, 16 km od Nidzicy (a więc bliżej niż poprzednia noclegownia). Obok przepiękna aleja 40 pomnikowych dębów (mają po 600 lat), żeremia bobrów, wspaniałe krajobrazy, w tym jezioro zwane Mazurskim Morskim Okiem, które znają uczestnicy V FF z ogniska.

### REZERWACJA MIEJSCA

Wpłata 130 zł od osoby (akredytacja + biesiada) wraz z dopiskiem, które miejsce noclegowe (A,B lub C) mamy rezerwować.

Wpłaty proszę kierować WYŁĄCZNIE na konto:

Fundacja Solaris 11 1240 1590 1111 0000 0886 4557

**LICZBA MIEJSC OGRANICZONA** do 250, ale jesteśmy w stanie załatwić miejsca jeszcze w innym pensjonacie, a także w Nidzicy. Warto się jednak pośpieszyć!

## Ceti u Belgów

W styczniu miałem przyjemność polecieć do Hasselt, gdzie odbywał się pierwszy tegoroczny turniej Grand Prix. Jechałem w całkiem nowej roli – jako tzw. Shadow Judge. Moja rola polegała na chodzeniu za sędzią głównym i poznawaniu technik sędziowania turniejów tej klasy. Wprawdzie już parę lat temu dowodziłem na Grand Prix w Pradze, ale obiektywnie nie było to najbardziej udane przedsięwzięcie. Na szczęście DCI stwierdziło, że praca z mentorem daje najlepsze rezultaty.

Jaap Brouwer okazał się świetnym nauczycielem. Nie dosyć, że świetnie zna się na administracji turniejów, to jeszcze ma świetne podejście do graczy i sędziów i spore, wyuczone na turniejach, umiejętności pedagogiczne.

Podczas pełnienia swoich obowiązków przyglądałem się jego pracy; proponowałem rozwiązania dla różnych problemów, które się pojawiały; oceniałem innych sędziów. Do tego doszło jeszcze „normalne” sędziowanie i inne obowiązki ciężące na wysokopoziomowym sędzi. Do powyższego doszedł zlecony mi przez Gisa Hoogendijka esej na temat zalet podziału turnieju Grand Prix na dwa podturnieje.

Jestem bardzo zadowolony z tego wyjazdu. Nie bawiłem się tak dobrze na Grand Prix od mojego pierwszego wyjazdu do Kopenhagi w 2000 roku. Sądzę, że poczyniłem duże kroki w drodze do zdobycia kolejnego poziomu sędziowskiego i że zdobyłem dużo nowych umiejętności.

A teraz zapraszam do relacji z samego turnieju.

Na miejscu byłem w piątek o godzinie 16. Wiedziałem, że nie mam czasu zjechać do hotelu, więc od razu udałem się do hali turniejowej. Była gigantyczna. Prawdopodobnie największa sala na Grand Prix, jakiej do tej pory użyto. W miarę jak robotnicy stawiali kolejne dekoracje, robiło się coraz przyjemniej. Jedyne obawy wzbudzał układ stołów (główne przejście było skośne). Obawy okazały się słuszne, bo poruszanie się między stołami było niewygodne.

Podczas gdy sędziowie ustawiali numery stolików i zajmowali się innymi przygotowaniami, Jaap, George (drugi shadow) i ja usiedliśmy rozplanować plan pracy na sobotę. Mieliliśmy do dyspozycji tylko 14 sędziów na każdy z dwóch turniejów, co stanowiło wyzwanie, szczególnie że były tylko 4 „trójki”, a doświadczone „dwójki” były potrzebne w konkretnych zespołach.

Wieczorem pojechaliśmy do hotelu na piwo i kolację, podczas której razem Henkiem Claassenem (sędzia i scorekeeper) przygotowaliśmy szkic artykułu o tzw. „flights system”.

W sobotę zwlekliśmy się z łóżek i podjechaliśmy do hali. Szybko rozstawiliśmy się i przygotowaliśmy na uderzenie fali graczy. Fala rzeczywiście była silna (szczególnie pod koniec rejestracji – nic nowego), co wywołało około 30-minutowy obsuw.

Turnieje (niebieski i zielony) wystartowały bez problemów i Jaap, podsycając odrobinę rywalizacji pomiędzy turniejami, zachęcił uczestników do sprawnego spisania kart i zbudowania talii. Niestety, w okolicach drugiej rundy wystąpiły problemy techniczne z niebieskim turniejem i potem byli godzinę za nami do końca dnia. Oznaczało to, że nasz zespół musiał przygotować salę do niedzielnej rozgrywki. Zaplanowaliśmy też grafik dla sędziów – ci, którzy się wyróżnili, mieli wybór pomiędzy *main event* i *side events*, reszta poszła pomagać przy draftach i prerulease'ach. Tego dnia wróciliśmy do hotelu po pierwszej, w sam raz, żeby położyć się na parę godzin spać.



Niedziela przywitała nas dziwnym widokiem: Craig Jones jechał z nami. Ten reporter *Sideboard Online* rzadko jest widziany przed 10. Tym razem jednak brak barów i groźba spaceru na mrozie umożliwiła mu wczesne wstawanie.

Pierwszy draft prowadziłem z mikrofonem ja. Zostałem dobrze oceniony, co bardzo cieszy. Podczas drugiego wyszukiwałem podglądaczy. Dwóch graczy miało dziwny tik, ale uznaliśmy go za nieszkodliwy. Wolny czas do finałów wykorzystałem na zajęcia ogólnorozwojowe – porozmawiałem z sędziami, pomogłem z egzaminami sędziowskimi i odbyłem długą rozmowę z polskimi sędziami o realiach pracy jako „trójka”.

Podczas finałów pilnowałem stolika do draftu. Potem sędziowałem półfinał i pomagałem przy finale. Gracze mieli niesamowite tempo – też chcieli do domu. Niestety sprzątanie zajęło bardzo dużo czasu. Do hotelu wróciliśmy po 23. Bar wbrew obietnicom był zamknięty, ale spragnionego sędziego nie da się zatrzymać i po awanturze został otwarty. Tak skończyło się moje doświadczenie z belgijskim Grand Prix. Do zobaczenia w Turynie!

*Ceti*

---

## Fantastyczna „Alfa”

Sobotę 28 stycznia zapamiętamy wszyscy jako datę katastrofy budowlanej w Chorzowie; jednakże jeszcze kilka godzin wcześniej był to po prostu dzień fantastyki i nic nie zapowiadało drastycznej zmiany nastrojów.

Salon EMPIK w osobie Grzegorza Łuczyńskiego, Agencja Wydawnicza Runa reprezentowana przez Ewę Białołęcką oraz reprezentacja GKF-u pod wodzą niżej podpisanego zadbał o to, by przy okazji polskiej premiery szóstego tomu „Harry’ego Pottera” promować fantastykę oraz, przy okazji, siebie. Przed południem we troje wystąpiliśmy na żywo w półgodzinnej audycji w Radiu Gdańsk. O godzinie 14.00



natomiast ruszyła impreza w Centrum „Alfa” na gdańskim Przymorzu. Przed tamtejszym EMPIkiem rozstawione były malownicze dekoracje, wśród których prowadziłem spotkanie z Ewą; oprócz wywiadu i podpisywania książek odbył się także konkurs wiedzy o „Potterze” (nagrody zapewniał EMPIK). Obok Adam Rzymowski urządzał wspólnie z Tomkiem Ptasznikiem pokaz bitewniaków; dalej Marcin Szklarski prezentował klubowe wydawnictwa i rozdawał ulotki, a kolejne dwa metry ściany zajął z pokazem kadrowania komiksu Naczelny

PiPiDżej. Między jednymi a drugimi uwijała się Tandi, opowiadając o fantastyce i Klubie do kamery Telewizji Osiedlowej Rozstaje. (Przez tydzień przed imprezą jej reklama umieszczona była w kanale „planszowym” TV”R”; od 7 lutego można będzie oglądać reportaże redaktora Władysława Cebuli).

Impreza była całkiem udana; nie zaszczyciły nas może swą obecnością dzięki tłumy, ale za to wyczuwało się atmosferę spotkania z kulturą. Tego rodzaju prezentacje zdają się być właściwą wskazówką, gdy chodzi o promocję stowarzyszenia i fantastyki; w przyszłości z pewnością będziemy chcieli je powtarzać, wspomagając organizację spotkań także innych autorów, z innych wydawnictw.

*Michał Szklarski*



# Seminarium w Ostrzycach

W dniach 27-29 stycznia 2006 r. odbyło się doroczne Seminarium Pólliterackie – organizowane przez EKFT "The First Generation".

Tym razem odpuściliśmy sobie Jastrzębią Górę i przeprowadziliśmy Seminarium w Ostrzycach, na Szwajcarii Kaszubskiej, w ośrodku "Stolem". Tematem była (jakże na czasie) "Zima w Fantastyce".

Impreza w zasadzie była udana, mimo drobnych problemów (Papier wjechał podbrzuszem swej "Fobii" na głaz ukryty w śniegu, Robert poprowadził nocny konwój "o jeden most za daleko", nagle zakochanie się Liska w młodej kłaczce Basi [po prawdzie nie takiej znowu młodej, ale nie mnie to osądzać], ostre starcie między dwiema uczestniczkami Seminarium i ta cholerna pazerność właścicieli "Stolema" [znaczy się w "Stolemie byliśmy w sumie 2 razy, tj. pierwszy i ostatni raz]).

*Krzysztof Papierkowski*



*Miłość w Karhidzie*

*Lewa ręka ciemności, czyli "snutek tropików"*



*Wyjazd na zajęcia terenowe*



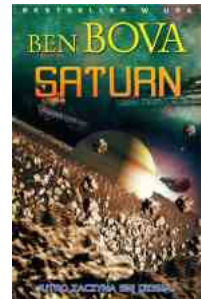
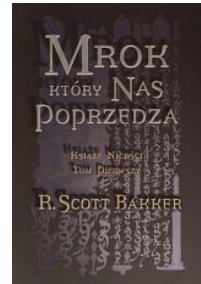
*"Banda czworga" – od lewej: Ela (prezes EKFT "The First Generation"), Robert ( wiceprezes GKF), Papier (prezes honorowy GKF), Ania vel Mama Kaczka (prezes Klubu Członków Korespondentów GKF)*

# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

kwiecień - grudzień 2005

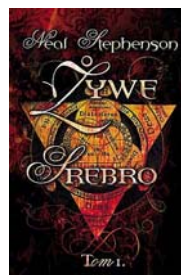
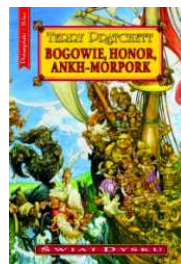
## Sekcja książek polskojęzycznych

Antologia	Mistrzowie fantasy
Antologia	To, co najlepsze w fantasy
Antologia	Deszcze niespokojne
Antologia	Przejście
Bakker R. Scott	Mrok, który nas poprzedza.
	Książę Nicości. Tom 1
Bauer Wojciech	Wieża Życia
Bauer Wojciech	Ayantiall
Białołęcka Ewa	Naznaczeni błękitem
Bova Ben	Saturn
Bova Ben	Cicha wojna
Brennan Herbie	Purpurowy cesarz
Brzezińska Anna	Wody głębokie jak niebo
Bujold Macmaster Lois	Paladyn dusz
Bujor Flavia	Proroctwo Kamieni
Bunch Chris	Piętno czasu
Butcher Jim	Rycerz królowej
Butcher Jim	Śmiertelne maski
Card Orson Scott	Pierwsze spotkania w świecie Endera
Clarke Susanna	Jonathan Stange i pan Norrell t. 1
Clarke Susanna	Jonathan Stange i pan Norrell t. 2
Clarke Susanna	Jonathan Stange i pan Norrell t. 3
Diwow Oleg	Wybrakówka
Drake David	Świat Northa
Elizabeth Moon	Zmiana dowództwa
Elizabeth Moon	Przeciw wszystkim
Farmer Nancy	Morze Trolli
Galan Ivan Eslava	W poszukiwaniu jednorożca
Galina Maria	Patrzący z ciemności
Gentle Mary	Utracona historiaq
Gołowaczew Wasilij	Wirus mroku. obrońcy Wachlarza, t. I
Goodkind Terry	Pożoga
Graham Mitchell	Pięty Pierścień
Grimwood John Courtney	Fellahowie
Grimwood Jon Courtenay	Efendi. Arabeska druga
Grzędowicz Jarosław	Pan Lodowego Ogrodu
Hobb Robin	Przeznaczenie błazna
Huberath Marek	Miasta pod Skalą
Huntington Geoffrey	Czarodzieje. Skrzydła nocy
Jones J. V.	Forteca w Szarym Lodzie
Kańtoch Anna	Diabeł na wieży
Kearney Paul	Okręty z zachodu
King Stephen	Pieśń Susannah
Kres Feliks W.	Tarcza Szerni t. 2
Lackey Mercedes	Zamek złudzeń
Sherman Josepha	
Leiber Fritz	O krok od zguby
Lovecraft Howard P.	Godzina czwarta



Lumley Brian  
 Lumley Brian  
 Łukianienko Siergiej  
 Łukin Jewgienij  
 Martin George R.R.  
 Mercedes Lackey  
 Emerson Rut  
 Mielke Thomas R.P.  
 Moon Elizabeth  
 Moon Elizabeth  
 Moon Elizabeth  
 Mortka Marcin  
  
 Newcomb Robert  
  
 Nicholls Stan  
 Nicholls Stan  
 Novak Kate, Grubb Jeff  
 Piekara Jacek  
 Kucharski Damian  
 Pierumow Nik  
 Pilipiuk Andrzej  
 Piskorski Krzysztof  
 Pratchett Terry  
 Pratchett Terry  
 Preston Douglas  
 Child Lincoln  
 Rabe Jean  
 Reid Thomas M.  
  
 Ringo John  
 Rydzewska Jaga  
 Shelley Rick  
 Sinianin Siergiej  
 Spychalski Dariusz  
 Stephenson Neal  
 Stephenson Neal  
 Stirling S. M., Drake David  
 Straub Peter  
 Surnik Iwona  
 Swainston Step  
 Szyda Wojciech  
 Weber David  
 Weber David, Flint Eric  
 Weber David, Ringo John  
 Weber David, White Steve  
 Weis Margaret  
 White James  
 Wit Szostak  
 Wolski Marcin  
 Wolski Marcin  
 Wolski Marcin  
 Wroński Marcin

Kretochłony  
 Nekroskop: Krwawe wojny  
 Genom  
 Purpurowa aura Protopartorga  
 Rockowy Armagedon  
 Forteca lodu i ognia  
  
 Karol Wielki. Król. Tom 1  
 Być bohaterem  
 Prędkość mroku  
 Zasady walki  
 Karaibska krucjata.  
 Płonący Union Jack  
 Zwoje starożytnych.  
 Kroniki krwi i i kamienia  
 Strażnicy Błyskawicy. Orkowie. tom 1  
 Legion Gromu. Orkowie t. 2  
 Forgotten Realms: Maskarady  
 Necrosis. Przebudzenie  
  
 Śmierć bogów  
 2586 kroków  
 Wygnaniec  
 Bogowie, honor, Ankh-Morpork  
 Kapelusz pełen nieba  
 Martwa natura z krukami  
  
 Dragonlance. Świt Nowej Ery  
 Forgotten Realms:  
 Szafirowy półksiężyc  
 Taniec z diabłem  
 Atalaya - Wojownicy  
 Kapitan KND  
 Władca mórz  
 Krzyżacki poker t.2  
 Żywe srebro t. 1  
 Żywe srebro t. 2  
 Reformator  
 Zaginiony, zaginiona  
 Ostatni smok  
 Rok naszej wojny  
 Hotel „Wieczność”  
 Przysięga Wietrznego Jeźdźca  
 Królowa niewolników  
 Marsz w głąb łąd  
 Krucjata  
 Dragonlance: Bursztyn i popiół  
 Lekarz Dnia Sądu  
 Głędźby Ropucha  
 Włóczędzy czasoprzestrzeni  
 Zamach na Polskę  
 Miejsce dla dwojga  
 Tfu pluje Chlu!



Zagańczyk Mieszko  
 Żamboch Miroslav

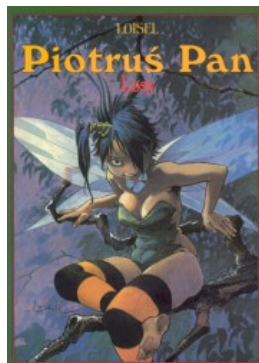
Allah 2.0  
 Sierżant

### Sekcja książek polskojęzycznych - darowizny (w większości wpisane w miejsce zaginionych lub zużytych)

Alidiss Brian W.	Kryptozoik
Algo Eryk	Nowy gracz
Aschenbrenner Klaus	Antylida - zaginiona cywilizacja
Barbet Pierre	Władcy pulsarów
Faulcon Robert	Taniec ducha
Gordon Stuart	Księga klątw
McGrayne Sharon	365 najbardziej zdumiewających odkryć i wynalazków naukowych
Norton Andre	Mistrz zwierząt
Sheckley Robert	Planeta zła
Turtledove Harry	Miecze legionu cz. 2. Videssos t. IV
Twain Mark	Tajemniczy przybysz
Vauthier Maurice	Planeta Kalgar
Wolski Marcin	Świnka
Zimniak Andrzej	Opus na trzy pociski

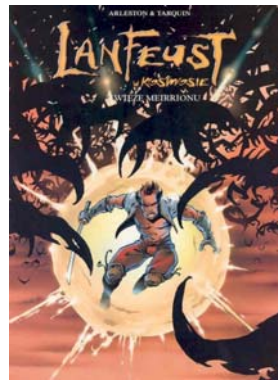
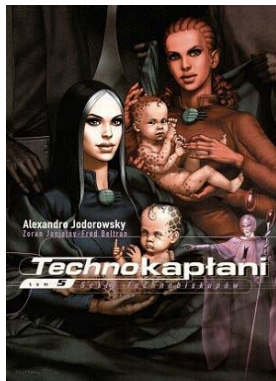
### Sekcja komiksów

Apokalipsomania 3: Globalny underground  
 Conan 2  
 Kaznodzieja. Dawne dzieje: Historia sam wiesz kogo  
 Lanfeust w kosmosie: Ich... czworo  
 Lanfeust w kosmosie: Wieże Meirriou  
 Piotruś Pan: Losy  
 Tajemnica trójkąta: Młodzieniec w całunie  
 Technokapłani 5: Sekta Technobiskupów  
 Thorgal: Kiss de Valnor  
 Trolle z Troy: Pióra Mędrca



### Sekcja komiksów - darowizny

Magazyn komiksowy Warhammer Montly numery: 0-12, 15, 25, 31-47



opracował KP

## ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE W LUTYM 2006 r.

**POWIETRZNE OKRĘTY (THE SHIPS OF AIR) – MARTHA WELLS**

Wydawca: MAG, 504 str. Cena: 29,00

**TA, KTÓRA SŁYSZAŁA SMOKI (THE GIRL WHO HEARD DRAGONS) – ANNE McCAFFREY**

Wydawca: Amber, 360 str. Cena: 39,80 Wznowienie

**OGRÓD MIŁOŚCI – WITOLD JABŁOŃSKI**

Wydawca: superNOWA

**BRAMA OGNI (THE GATE OF FIRE) – THOMAS HARLAN**

Wydawca: Prószyński i S-ka, 504 str. Cena: 39,00

**MROZNA WIEŻA (THE DARK OF FIRE) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros, Cena: 39,00

**CZASZKA NA RĘKAWIE (ЧЕРЕП НА РЫКАВЕ) – NIK PIERUMOW**

Wydawca: Amber, 432 str. Cena: 39,80

**SILY RYNKU (MARKET FORCES) – RICHARD MORGAN**

Wydawca: ISA, 432 str. oprawa twarda, obwoluta Cena: 44,90

**OTCHŁAŃ GŁODNYCH OCZU, TOM 1 – HENRY LION OLDI**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie Cena: 29,90

**OSTATNI KONTYNET (THE LAST CONTINENT) – TERRY PRATCHETT**

Wydawca: Prószyński i S-ka Cena: 29,90

**CHŁOPAKI ANANSIEGO (ANANSI BOYS) – NEIL GAIMAN**

Wydawca: MAG, 344 str. Cena: 29,90

**JEDNOCZĄCA MOC (THE UNIFYING FORCE) – JAMES LUCENO**

Wydawca: Amber, 596 str. Cena: 49,80

**KŁĄTWA UPIORA MGIEŁ (CURSE OF THE MISTWRAITH) – JANNY WURTS**

Wydawca: ISA, 640 str. obwoluta, Cena: 39,90

**KONSZACHTY ZE SMOKAMI (DEALING WITH DRAGONS) – PATRICIA C. WREDE**

Wydawca: ISA, 176 str. Cena: 19,90

**NAGI CEL – ADAM WIŚNIEWSKI-SNERG**

Wydawca: słowo/obraz terytoria, 176 str. Cena: 29,00

**NOCARZ – MAGDALENA KOZAK**

Wydawca: Fabryka Słów, 400 str.

**OPowieści okrutne – PAWEŁ SIEDLAR**

Wydawca: Fabryka Słów

**CZŁOWIEK DO PRZERÓBKİ (DEMOLISHED MAN) – ALFRED BESTER**

Wydawca: Solaris, 300 str. oprawa twarda

**GALAKTYCZNY SMAKOSZ (THE GALACTIC GOURMET) – JAMES WHITE**

Wydawca: Rebis

**HANDEL W ZAGROŻENIU (TRADING IN DANGER) – ELIZABETH MOON**

Wydawca: ISA, 384 str. Cena: 29,90

**NEKROSKOP 10: ODRODZENIE**

**(NECROSCOPE X: RESURGENCE) – BRIAN LUMLEY**

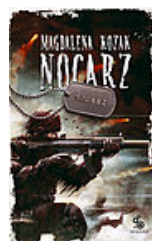
Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda

**ZŁY BRZEg – PIOTR PATYKIEWICZ**

Wydawca: superNOWA, 413 str.

**SMOKOBÓJCA – TOMASZ PACYŃSKI**

Wydawca: Fabryka Słów



opracował *Janusz Piszczek*

# NIUSY



## CHRIS ACHILLEOS W POLSCE!!!

Jeden z najsławniejszych światowych artystów fantazy, CHRIS ACHILLEOS, odwiedzi Polskę.

Będzie gościem XIII Międzynarodowego Festiwalu Fantastyki w Nidzicy (22-25 VI 2006 r.). W drugi dzień konwentu otworzy wystawę swoich prac, jednocześnie zostanie uruchomione specjalne stoisko z pracami Chrisa, które będzie można nabyć.

*Wojtek S.*

## FANTASTYCZNE NOMINACJE OSCAROWE

Ogłoszone zostały nominacje do tegorocznych Oscarów. Filmy fantastyczne tym razem nie odegrają w oscarowej gali większej roli. Tradycyjnie dostały jednak nominacje w kategoriach „technicznych”. Cztery nominacje dostał „King Kong”, po trzy – „Wojna światów” i pierwsza część „Opowieści z Narnii”.

Lista nominowanych filmów fantastycznych:

- ◆ **Najlepsze zdjęcia:** "Batman - Początek" - Wally Pfister
- ◆ **Najlepszy film animowany:** "Ruchomy zamek Hauru", "Gnijąca panna młoda", „Wallace i Gromit: Kłątwa królika"
- ◆ **Najlepsza charakteryzacja:** "Opowieści z Narnii: Lew, Czarownica i stara szafa" - Howard Berger i Tami Lane, "Gwiezdne wojny. Cześć III - Zemsta Sithów" - Dave Elsey i Annette Miles
- ◆ **Najlepsza scenografia i dekoracja wnętrza:** "Harry Potter i Czara Ognia", "King Kong"
- ◆ **Najlepsze efekty specjalne:** "Opowieści z Narnii: Lew, Czarownica i stara szafa" - Dean Wright, Bill Westenhofer, Jim Berney, Scott Farrar; "King Kong" - Joe Letteri, "Wojna światów" - Pablo Helman, Dennis Muren, Randy Dutra, Daniel Sudick
- ◆ **Najlepszy montaż dźwięku:** "King Kong" - Mike Hopkins, Ethan Van der Ryn; "Wojna światów" - Richard King
- ◆ **Najlepszy dźwięk:** "Opowieści z Narnii: Lew, Czarownica i stara szafa" - Terry Porter, Dean A. Zupancic, Tony Johnson; "King Kong" - Christopher Boyes, Michael Semanick, Michael Hedges, Hammond Peek; "Wojna światów" - Andy Nelson, Anna Behlmer, Ron Judkins

*MJS za film.onet.pl*



## MIESIĄC ASTRONAUTYCZO-ASTRONOMICZNY?

W styczniu br. szczęśliwie wylądował próbnik z materią pobraną z warkocza komety Wild-2, odbył się start sondy mającej za dekadę dotrzeć w pobliże Plutona, polscy astronomowie odkryli wokół jednej z gwiazd lodową planetę o rozmiarach zbliżonych do planety skalistej (taki powiększony Pluton); ponadto TVP-2 rozpoczęła emisję fabularyzowanego popularnonaukowego dokumentu BBC "Odyseja kosmiczna" – o hipotetycznej wyprawie załogowej poprzez Układ Słoneczny.

*jpp*

## BRIAN WCIAŻ ŻYWOTNY

W plebiscycie widzów telewizyjnego kanału Channel 4 "Żywoć Briana" Monty Pythona uznany został za najśmieszniejszą komedię w historii kina.

*jpp*

## ALE (SMAKOWITE) KINO!

W zimowym czasie przypominane są na tym kanale zarówno legendarne produkcje Eda Wooda (ostatnio "Plan 9 z Kosmosu"), jak też arcydzieła ekspresjonizmu niemieckiego (ostatnio "Gabinet doktora Caligari").

*jpp*



## EUROCON 2006 W ZASIĘGU RĘKI (i portfela)



Agencja SOLARIS organizuje wyjazd na Eurocon w Kijowie (13-16 kwietnia). W planie jest również Krym, Bar, Kamieniec Podolski, Chocim Lwów. W sumie 10-11 dni.

*red*

## TOMEK BAGIŃSKI ZNOWU NOMINOWANY

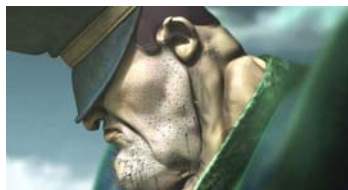
Tym razem autor filmów krótkometrażowych otrzymał nominację do nagród Brytyjskiej Akademii Filmowej BAFTA. „Sztuka spadania” została wyróżniona w kategorii najlepszej animacji krótkometrażowej.

*MJS*

## JUŻ NIKT NIE POWIE: INGLOTKI- IDIOTKI!

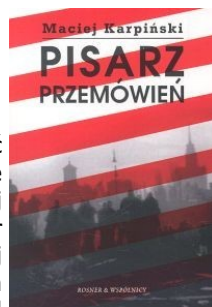
Były Klub Fantastyki "Inglot" ma nowego Patrona! Podczas ostatniego Nordconu klub przeprowadził happeningowy casting, przeegzaminował kandydatów i przybrał nową nazwę: Klub Fantastyki "Maćka G." im. Pana Kleksa.

O Patronie – Macieju G. – napiszemy w przyszłym numerze "Informatora".



*red*

## Boso, ale w krawacie – czyli barbarzyńcy rulez



*Pisarz przemówień* Macieja Karpińskiego to powieść niebezpieczna. Zbyt łatwo ją odczytywać w kontekście polskiej rzeczywistości, by zwalczyć pokusę traktowania jej jako politycznego paszkwilu. Taki też zapewne był zamiar Karpińskiego, czyniącego jednym z głównych bohaterów swej antyutopii Jędrzeja Pollera w partyjnym, biało-czerwonym krawacie. Rządzone przezeń państwo w ciągu dekady (tj. od roku 2005, kiedy przejął władzę, do 2015, tj. czasu akcji utworu) ostatecznie stoczyło się na gospodarczo-polityczne dno. Permanentna, powszechna inwigilacja, czystki partyjne kończące się zesłaniem do obozu pracy na wyspę Wolin, indoktrynacja w mass-mediach, terror bojówek Ochotniczego Ruszenia Młodych Obywateli – nie potrafią powstrzymać rozpadu społeczeństwa.

Ów pesymistyczny scenariusz nazbyt łatwo jednak wskazuje personalnie winnych tego stanu rzeczy. Wszak Poller wygrał w wyborach. Ci zaś, którzy wynieśli go do władzy, złapani na lep populistycznych haseł, nie potrafią odnaleźć się teraz w sytuacji kryzysu i zagrożenia wojną, mającą odwrócić uwagę obywateli od stanu państwa. Czytając *Pisarza przemówień* trudno jednak powstrzymać się od zadania niebezpiecznego w swej dialektyce pytania: cóż bowiem owi szarzy ludzie zrobiliby, gdyby Pollera zabrakło? Ich sytuacja przypomina bowiem tę, w której znaleźli się oczekujący w wierszu Konstantinosa Kawafia *Czekając na barbarzyńców*:

*Na cóż czekamy, zebrani na rynku?  
Dziś mają przyjść barbarzyńcy.  
Dlaczego taka beczynność w senacie?  
Senatorowie siedzą — czemuż praw nie uchwalą?  
Dlatego, że dziś mają przyjść barbarzyńcy.  
Na cóż by się zdały prawa senatorów?  
Barbarzyńcy, gdy przyjdą, ustanowią prawa. (...)  
Dlaczego wszystkich nagle ogarnął niepokój?  
Skąd zmieszanie? (Twarze jakże spoważniały.)  
Dlaczego tak szybko pustoszeją ulice  
i place? Wszyscy do domu wracają zamyśleni.  
Dlatego że noc zapadła, a barbarzyńcy nie przyszli.  
Jacyś nasi, co właśnie od granic przybyli,  
Mówią, że już nie ma żadnych barbarzyńców.  
Bez barbarzyńców — cóż pocniemy teraz?  
Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem.*

W powieści Karpińskiego owi barbarzyńcy nadeszli. Co więcej — przejęli władzę i oczekujący mogli odetchnąć, bo stało się najgorsze (czyli to, co przewidzieli).

Spółeczno-polityczne uwarunkowania rodzimej fantastyki nie są oczywiście zjawiskiem w rodzimej fantastyce nowym. Ich ślady można odnaleźć w dziejach całej powojennej *science fiction*. Szczególną wartość zyskały jednak na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, kiedy to ostatecznie uformował się nurt fantastyki socjologicznej. Wrogiem był wówczas jednakże enigmatyczny System, zniewalający jednostkę. Jego niedookreśloność

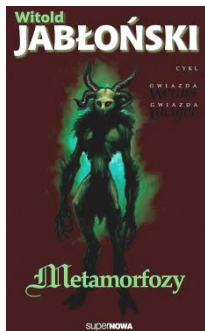


umożliwiała odczytywanie np. utworów z kręgu *social fiction* jako metafory walki z totalitaryzmem i protestu wobec ograniczania podmiotowości jednostki. Karpiński z owej metaforycznej wartości rezygnuje na rzecz koniunkturalnej doraźności. Ów gest nie jest również nowym, choć – trzeba przyznać – że rzadkim rozwiązaniem. Co znamienne, sięgający doń twórcy raczej nie mają szansy zapisać się w annałach polskiej fantastyki naukowej. Któż bowiem pamięta dziś o *Komusutrze* Aleksandra Olina, *Za błękitną kurtyną* Romana Bertowskiego lub *Buncie* Barnima Regalicy? Karpiński usiłuje wprowadzić przekształcić groteskowość Systemu w groteskę polityczną, jednak owa *volta* mu nie wychodzi. Co znamienne, przywoływani tu twórcy również sięgali (mniej lub bardziej intencjonalnie) po konwencje twórczości „szermującej śmiechem”. Z równie mało satysfakcjonującym skutkiem nagromadzone groteskowych zdarzeń w finale znajduje rozwiązanie rodem z *deus ex machine*, w onirycznej klamrze spinającej powieść. To sen – zdaje się mówić Karpiński – i rządzi się swoimi prawami. Zgoda, ale literatura też ma swoje prawa i jeśli pisarz ich nie respektuje – powstaje utwór chaotyczny, markujący głębię frazesem, a banalność naiwnością i populizmem sądów.

Adam Mazurkiewicz

Karpiński Maciej, *Pisarz przemówień*, Warszawa 2005, wyd. Rosner & Wspólnicy, s. 254.  
Wiersz Kawafisa, *Czekając na barbarzyńców*, [w:] *Znak po znaku. Antologia wierszy polskich i obcych z lat 1939 – 1991*, red. A. Badowska i in, przeł. K. Kubiak, Warszawa 1992, s. 344– 345.





## Paradoksy mentalności obłączenia

„Metamorfozy”, drugi tom cyklu „Gwiazda Wenus, gwiazda Lucyfer” Witolda Jabłońskiego, nie zaskakuja. Uczonego czarnoksiężnika Witelona, w pogardzie mającego otaczający go chrześcijański świat, zdążyliśmy już bowiem dobrze poznać, wraz z jego zaletami i przywarami. Także świat przedstawiony XIII-wiecznych dworskich intryg został już zarysowany, wobec czego pozostaje w zasadzie śledzić z zainteresowaniem następstwo wydarzeń: Witelon podróżuje od Legnicy, przez Wrocław, Włochy od Padwy do Rzymu, po dwór czeski i znów Wrocław – spotykając przy tym szereg mniej lub bardziej znanych postaci i wylewając na karty pamiętnika różne swe uwagi i żale. Próbuje przy tym realizować platońską fantazję o filozofie u władzy, obrawszy za obiekt swych starań młodego księcia wrocławskiego Henryka Probusa; naiwnie sądząc, że władca idealny rozwiąże mocą samej swej doskonałości wszelkie problemy, dając państwu siłę, a poddanym dobrobyt, i nie rozumiejąc, że rzeczywistość po prostu nie jest idealna i nie da się „przerobić według mrzonek”.

W „Metamorfozach” Witelon zaczyna uświadamiać sobie podobne paradoksy – i w efekcie jego postawa życiowa, jak i poglądy filozoficzne ulegają pogłębieniu i, zarazem, problematyzacji. Głębszemu uzasadnieniu ulega związek bohatera z Lucyferem, który w pierwszym tomie był wyrazem buntu przeciw zakłamaney obyczajowości chrześcijan bardziej, niż intelektualnej postawy względem religii jako takiej. Tutaj Lucyfer okazuje się być, zgodnie z etymologią, niosącym światło rozumu „władcą sfery podksiężycowej”, wbrew „nienawidzącym światła rozumu

i blasku piękna chrześcijanom” oraz „chrześcijańskiej cywilizacji, stworzonej u swych podstaw przez ignorantów i hipokrytów, którzy pragnęli zniszczyć wszystko, czego nie potrafili ogarnąć swym miernym rozumem”. Witelon wierzy głęboko w moc intelektu i w głębi duszy uważa, że tenże pokonać może nawet sumienie; tak właśnie stało się, w jego własnym przekonaniu, w jego wypadku i stąd nie dotyczy go zwykła miara dobra i zła. Intelekt-rozum jest więc miarą tego, co dobre, nie zaś „ślepa wiara” dziedziżąca „żydowskie przesady”.

Gdy przyjrzeć się dokładniej temu stanowisku, okazuje się, że oparte jest ono na z gruntu fałszywym porównaniu: mianowicie upadłego anioła przeciw-stawia Witelon nie Bogu, ale zachowaniom społecznym wyznawców Chrystusa. Jego postawa jest niespójna: z jednej strony całkowicie neguje chrześcijaństwo jako cywilizację, z drugiej zaś uznaje chrześcijaństwo jako doktrynę (a jedną z centralnych postaci tejże doktryny uznaje nawet za swego duchowego przewodnika). Z tej przyczyny jego wskazanie na Lucyfera jako źródło rozumu jest całkowicie arbitralne; bo przecież równie dobrze



można by powiedzieć, zgodnie z chrześcijańską metaforą światła, że to Bóg jest źródłem rozumu i wiedzy, a tylko ludzie w swej ślepotie światła tego nie dostrzegają i posuwają się do najgorszych zbrodni w świętym przekonaniu, że szerzą dobro. Jeszcze inaczej mówiąc, krytyka głupoty i religijnego fanatyzmu nie wymaga aż oparcia w satanizmie. Skąd więc u Witelona Lucyfer? Chyba z niezdolności przekroczenia umysłowości swoich czasów, mimo że intelektualnie góruje nad większością napotykanych ludzi. Europa XIII-wieczna nie zna multum kultur i religii świata, ograniczając się do wąskiej perspektywy chrześcijaństwa zagrożonego przez islam Tatarów, Arabów i Turków. Atmosfera obłączenia sprzyja czarno-białemu podziałowi świata na prawdę i całą resztę, a to z kolei – samouwielbieniu i ślepotie wszystkich tych, którzy czują się wybrańcami niebios jako posiadacze tejże prawdy. Nie przyszedł jeszcze czas Marcina Lutera, który zmusi Kościół i jego apologetów do krytycznego spojrzenia na wszystko, łącznie z sobą samym; w czasach uczonego Witelona panuje nieugięta przemoc ideologiczna, nieprzewycięzalna nawet dla najbystrzejszych umysłów epoki.



Oczywiście na plus autorowi tej bądź co bądź historycznej książki zapisać należy, że uwarunkowania te doskonale oddaje. Stając się wśród kolejnych metamorfoz dojrzałym mężczyzną, Witelon Jabłońskiego problemy te coraz wyraźniej przeczuwa: mimo całej swej ostentacji traci przekonanie co do celowości i satanizmu, i homoseksualizmu, i w ogóle do pogardliwego trwania ponad dobrem i złem; i zostaje ostatecznie z poczuciem bezsensu, zmęczenia i niespełnienia. Nie oznacza to jednak w żadnym razie przyznania racji oponentom: wręcz przeciwnie, swoją niepewnością Witelon jeszcze bardziej wyprzedza współczesny sobie ludzi. Spośród wielu głupców przewijających się przez karty powieści ze złośliwą satysfakcją pozwalam sobie odnotować Tomasza z Akwinu, którego autor pokazuje słusznie jako nadętego, nieprzyjemnego typu, kryjącego Boga za racjonalistycznym bełkotem; warto też zwrócić uwagę na pyszałkowatego młodzieńca o imieniu Jorge, który kiedyś, jako wróg radości i uśmiechu, stanie się głównym czarnym charakterem „Imienia róży”.

„Metamorfozy” utrzymują znakomity poziom „Ucznia czarnoksiężnika”. Wprawdzie znać tu syndrom środkowego tomu, który nie przynosi zaskoczeń, a rozwija jedynie fabułę, której kulminacja nadejdzie dopiero w przyszłości; jednakże braki te rekompensowane są rozwój psychologiczny głównego bohatera oraz wyśmienity język opisu (inkrustowanego tym razem, w ukłonie dla czytelników, dialogami). Dobrze się składa, że już niedługo będę mógł zaspokoić ciekawość trzeciej części; przeczytam ją z tym większym zainteresowaniem, że pojawić się w nim ma dwóch braci, ekspiratów z Pomorza Gdańskiego... Ale to już inna historia.

*Michał Szklarski*

Witold Jabłoński „Metamorfozy”. Cykl „Gwiazda Wenus, gwiazda Lucyfer”, tom II. SuperNOWA 2004. Okładka miękka, s. 307.



## Nasz obłąd?

Wydaje Ci się, że bardzo dobrze kogoś znasz. Czasami możesz mieć wrażenie, iż jesteś w stanie przewidzieć każdy jego ruch, niezależnie od sytuacji. I rzeczywiście – zwykle to prawda. Dużo ważniejsze jest jednak poznanie siebie. Co może się stać, jeżeli nie znamy nas samych? Czy myśleliście o tym kiedykolwiek? Czy nigdy nie przyglądaliście się swojemu odbiciu, obawiając się, że znajdziecie ukryty głęboko w oczach niezrozumiały cień strachu, obłąd, szaleństwa?

Według mnie – najgorsze, co może zdarzyć się człowiekowi, to zatracenie samego siebie. Kiedy stajemy się biernymi obserwatorami naszych własnych poczynań – i zastanawiamy się jedynie, jak głęboko utkniliśmy w odmętach ciemnej strony duszy.

To właśnie ludzie stojący przed trudnymi wyborami są tematem opowiadań zebranych w książce Szczepana Twardocha pod tytułem „Obłąd rotmistrza von Egern”. Tematem przewodnim przedstawionych historii jest zmienność ludzkiej natury. Bohaterowie stają w obliczu sytuacji, w wyniku której zmienia się całe ich życie. W decydującym momencie jakaś cząstka ich duszy przeważa szalę i – kierując się czy to honorem, czy to chęcią spełnienia marzeń, czy to patriotycznym obowiązkiem – dokonują wyboru, o który nikt by ich nigdy nie posądził. I w taki sposób usprawiedliwiają się też przed samym sobą, tłumacząc zdradę i zbrodnię wyższymi wartościami.

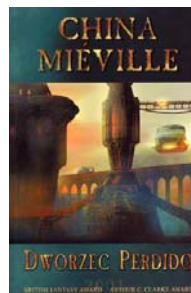
Książka na szczęście nie jest traktatem psychologicznym. Emocje i prze-myślenia są uzupełniane przez wydarzenia historyczne z okresu niedocenianego przez pisarzy - epoki romansów, mezaliansów, powstań i huzarów. Żywiotywy i niespokojny koniec XVIII wieku, ten czas wielkich zmian i przewrotów, doskonale pasuje do wewnętrznych przemian, które zachodzą u poszczególnych bohaterów. Upadek idealnie ukształtowanych społeczeństw współgra z upadkiem, mogłoby się wydawać, doświadczonych już przez życie ludzi.

W każdej scenie rozbrzmiewa echo tragicznych wydarzeń, które rozgrywają się gdzieś obok. Efekty postępowania postaci tworzą mroczną atmosferę opowiadań, kładąc się cieniem na każdej karcie tej książki. Klimatu dopełniają nastrojowe grafiki umieszczone na początku każdego opowiadania. W pewnym momencie można odnieść wrażenie, iż czyta się jakąś zakazaną, poświęconą śmierci księgę – co tylko potęguje dobre wrażenie. Los, jaki zgotowały przedstawionym osobom nieczyste siły, jest nieuchronny, a ich przeznaczenia nie można już zmienić. Nie mają na nie najmniejszego wpływu.

Książka wydana przez Fabrykę Słów jest interesującą propozycją dla czytelnika szukającego czegoś nowego. Klimatyczne opowiadania osadzone w ciekawych realiach historycznych potrafią na długi czas przyciągnąć uwagę. Jeżeli chcesz poznać ciemną naturę człowieka, zastanawiasz się, co popycha ludzi do podejmowania różnych, zdawałoby się nieprzemyślanych, decyzji – sięgnij po tę pozycję. Obyś nie był zbyt zaskoczony uzyskaną odpowiedzią... A co czai się w zakamarkach Twojej duszy?

*Mighal* ([www.gildia.com](http://www.gildia.com))

## Fantastyka nie umarła



Fantastyka jeszcze nie umarła. Piszę się teraz pełno kopii, przeinaczeń i pasożytniczych twórców bez krzty oryginalności. Na szczęście nie jest to obowiązująca reguła. Z odsieczą przychodzi jak zwykle Wielka Brytania, która wydała już wielu znakomitych autorów, ciągle wydaje i pewnie wydawać nie przestanie. Stephen King zobaczył niegdyś w Clivie Barkerze przyszłość horroru. Przyszłość science-fiction jawi się obecnie także w osobie Anglika. China Mieville, 30-letni prozaik i polityk, już drugą swoją książką postawił niezwykle wysoko poprzeczkę jakości i wyobraźni.

Tytułowy Dworzec Perdido to centrum dziwnego, miejskiego molocha nazwanego Nowe Crobuzon. Jest to miejsce tak dziwne, że już po chwili nic nas nie jest w stanie w nim zaskoczyć. Właśnie w tej groteskowej aglomeracji wiezie swoje życie naukowiec–renegat Isaac der Grimnebullin i jego kochanka – owadogłowa artystka – Lin. Obydwoje otrzymują dwa niepokojąco intratne zlecenia. Obydwoje wkrótce pożałują, że zgodzili się je przyjąć...

Po przeczytaniu książki na usta ciśnie się całe mnóstwo słów. Najbardziej adekwatnym jest chyba jednak "ogrom". Ogrom wizji Chinie jest niesamowity. Nowe Crobuzon nie jest prowizorycznym światem, który odrzuca się po skończeniu pisania niczym zużytą chusteczkę. To konstrukcja o złożoności bliskiej nawet tołkiewskiemu Śródziemiu. Kolory, barwy, zapachy. Przy pierwszych stronach natłok wrażeń jest tak wielki, że – aby sprostać ogromowi i spójności tego świata – książkę trzeba czytać bardzo wolno. W kreacji rzeczywistości pomaga Chinie także język: w opozycji do modnych w niektórych kręgach pisarskich krótkich, lakonicznych zdań – posługuje się on długimi, elokwentnymi i kwiecistymi wypowiedziami. Nic nie zostaje pominięte ani pozostawione domysłowi. Cały czas widzimy i czujemy. Trzeba zaznaczyć, że na bogactwie języka nie kończą się zalety tego uniwersum. Słowem – kluczem jest tu oryginalność. Oczywiście można znaleźć tu sporo postmodernistycznej śmieciarni – jest sztuczna inteligencja, jest orwelopodobne państwo policyjne, są demony, istoty z innych wymiarów, ale nie czuć w tym zabawy motywami – raczej spełniają one funkcję rodzyneków wzbogacających ogromne ciasto. Ciasto, które przypomina jedno z tych, jakie można kupić w holenderskich coffeshopach. Skojarzenie z narkotykami jest tu jak najbardziej na miejscu – podróż po Nowym Crobuzon przypomina rejs przez deliryczne i najdziwniejsze ludzkie halucynacje. W końcu sam autor przyznaje się do inspiracji Schulzem, a – otwierający powieść – cytat z Dicka ("Możemy cię zbudować") także mówi wiele.

Zawiedzie się malkontent, jeśli spodziewa się tylko gładkiego języka i ładnych opisów. Jacek Dukaj powiedział niedawno, że tęskni za tak zwanymi "cegłami", czyli tasiemcowo długimi powieściami, które powoli wciągają, a jak już wciągną, to nie chcą wypuścić. Zdziwiająca jest lekkość, z jaką China Mieville spleta ze sobą bardzo liczne wątki. Jak się okazuje – wszystkie drogi prowadzą nie do Rzymu, lecz do Dworca Perdido właśnie. Jedynym jego uchybieniem jest kilka błędów w dramaturgii powieści: akcja od pewnego momentu zaczyna zachowywać się jak pociąg z popsutymi hamulcami, który zatrzymać może tylko jakaś kraksa. Przypominałoby to nawet hollywoodzki film akcji, gdyby nie wielce niejednoznaczny finał. Moralny znak zapytania postawiony na końcu powieści – tak jak i odpowiedź na niego – są dalekie od banału.

Fantastyka nie umarła. Są pomysły w głowie i na papierze, o których nie śniło się wielu pisarzom. Dworzec Perdido promieniuje tym samym narkotyczno-dekadencją klimatem, jakim promieniował kiedyś Gibsonowski "Neuromancer"... A najlepsze w tym całym zamieszaniu jest to, że w Anglii wydana została już kolejna powieść Chinie.

Piotr Mirski (www.gildia.com)

China Miéville „Dworzec Perdido”. Zysk i S-ka, 656 s.

## Lew, czarownica, Ceti i stara szafa

Oglądając film oparty na książce, szczególnie należącej do kanonu, nie sposób nie porównywać go z pierwowzorem. Wydaje mi się, że ekranizacja Disneya wiernie oddaje treść powieści. Można jedynie zastanowić się nad szczegółami realizacji.

Narnia ukazana jest bardzo bajkowo i nie widziałem elementów, które by do wizji Lewisa nie pasowały. Szczególnie spodobało mi się przedstawienie św. Mikołaja w tradycyjnym stroju, a nie ubiorze z butelki Coca-coli. Tilda Swinton jest ciekawa jako Biała Czarownica – ma w sobie tajemniczy urok, ale od pierwszego spojrzenia wzbudza strach.



Rewelacyjne są animowane zwierzęta. Gdy Pan Bóbr przemówił po raz pierwszy, cieszyłem się z całym kinem, choć dobrze wiedziałem, że fauna Narni jest inteligentna. Koń Edwarda też zaskoczył mnie we właściwym momencie.



Bitwa była kolorowa i dobrze zrealizowana. Wprawdzie niektórzy się obruszą na obraną strategię – należy jednak pamiętać, że jest to bajka. Jeżeli będę chciał obejrzeć dobrą bitwę, wrzucę do DVD "Władcę Pierścieni".

Jedyną skuchą, która mnie osobiście dotknęła, był pościg po zaśnieżonym jeziorze. Bohaterowie wbiegli do zaśnieżonego lasu, a wilki nie odnalazły ich. Co najmniej dziwne.

Elementy chrześcijańskie zostały subtelnie ujęte. Osoba, który nie wie, kim jest Aslan i dlaczego podejmuje pewne decyzje, nie straci nic z filmu. Z drugiej strony można poprowadzić ciekawe dyskusje teologiczne, wyszukując analogie do Biblii.



Film cierpi trochę na powolną fabułę. Nie różni się tym od książki, ale mimo wszystko czasami chciałem zerknąć na zegarek. Jest też zdecydowanie skierowany do młodszego widza (w książce ani w filmie nie ma skomplikowanych motywów czy sytuacji), choć z drugiej strony nie stroni od drastycznych scen.

Pewne kontrowersje budzi początek – akcentujący wojnę i bombardowanie Anglii. W kontekście filmu pozwala ona na lepsze uzasadnienie konfliktu w rodzinie i niechęci do angażowania się w walkę w samej Narnii.



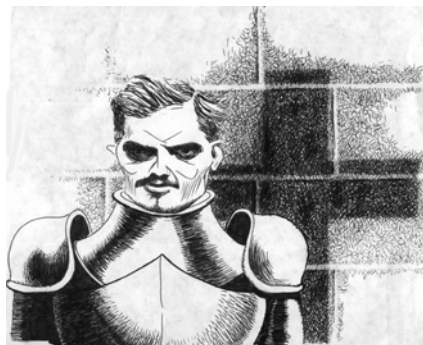
Disney planuje ekranizację wszystkich siedmiu powieści – ja i planuję obejrzeć całą serię. Z pierwszych doniesień wynika, że wpływy są zadowalające, między innymi dzięki udanej kampanii wśród amerykańskich chrześcijan.

Radość budzi też udostępnianie w kinach seansów z napisami (zamiast dubbingu). To znaczna poprawa sytuacji od czasu zbierania podpisów pod petycją w sprawie "Mrocznego Widma".

*Ceti*

# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 2



## Czy fantaści śnią o elektronicznych mandarynkach?

Korespondencję poprzednią zakończyłem krótkim wspomnieniem gdańskiego występu Jarre'a. Kontynuując wątek muzyki elektronicznej, tym razem chciałbym więcej uwagi poświęcić jednemu z zespołów, którego twórczość jest mocno związana z fantastyką – Tangerine Dream.

Fantastyczne wątki, tematy, inspiracje w muzyce elektronicznej nie są niczym nadzwyczajnym. Wielu wirtuozów syntezatorów pojedyncze utwory, a czasami całe albumy dedykują szeroko rozumianej fantastyce. Najwyraźniej widać to przy studiowaniu tytułów płyt czy tzw. tracklist. Ale wystarczy również odrobina wyobraźni, by za sprawą elektronicznych kompozycji odbyć kosmiczną podróż czy odwiedzić baśniowe krainy.

Dlaczego zatem wyróżniam tu niemiecką grupę? Przede wszystkim dlatego, że muzykę elektroniczną tworzą najczęściej solowi wykonawcy, a „mandaryni” od początku funkcjonowali jako zespół. Powodów jest oczywiście więcej, ale najpierw słów kilka o TaDream.

Grupa powstała w drugiej połowie lat 60. XX wieku. Pierwszą płytę („Electronic Meditation”) wydała w roku 1970, mając wcześniej na koncie pojedyncze nagrania i występy w trakcie happeningów organizowanych przez... Salvadora Dali. Liderem grupy jest niemiecki plastyk Edgar Froese, który gra m.in. na gitarach i syntezatorach. Chciał on w swojej muzyce oddać wrażenia typowe dla malarstwa. (Związki muzyki elektronicznej ze sztukami plastycznymi to temat na dłuższy elaborat, którego nie podejmuję się napisać. Wystarczy wspomnieć, że Froese nie jest jedynym plastykiem-muzykiem elektronicznym). W urzeczywistnianiu idei malowania muzyką na przestrzeni blisko 40 lat towarzyszyli mu różni wykonawcy, m.in. Klaus Schulze (zanim został cenionym muzykiem elektronicznym, grał na perkusji w TD), Johannes Schmoelinger, Christopher Franke, Peter Baumann. Dziś z Edgarem gra jego syn Jerome.

Swojego pierwszego spotkania z twórczością tego zespołu nie pamiętam. Prawdopodobnie był to przypadkowo obejrzany w telewizji zapis koncertu TaDream z grudnia 1983 roku z warszawskiego Torwaru. O koncercie tym na świecie krążą legendy podsycane zresztą przez biografów grupy i członków zespołu. Temperatura na lodowisku wynosiła ponoć  $-5^{\circ}\text{C}$ , „mandaryni” grali w rękawiczkach, 2 metry śniegu na szklanym dachu groziło zawaleniem, a sam koncert przerywano 5-krotnie z powodu spadku napięcia (trzeba pamiętać, że w tamtym czasie TD wozili ze sobą setki kilogramów sprzętu potrzebującego megawatów energii, a Polska była świeżo po stanie wojennym i kłopoty z energią elektryczną były na porządku dziennym). W telewizji żadnej z tych dramatycznych sytuacji nie było widać, ale ponoć odbyły się wówczas dwa koncerty i telewizja nagrała ten, w trakcie którego (przypadkowo?) nie wyłączano prądu. (Tu na marginesie historia z roku 1990: Jacek Kaczmarski dawał

wówczas w Olivii dwa koncerty, mnie zaś udało się dostać bilet na ten drugi. I dzięki Bogu, bo na pierwszym bard był zdecydowanie niedysponowany i położył każdą piosenkę, co telewizja skwapliwie zarejestrowała.). Na longplayu będącym zapisem z tamtego koncertu TD zachowała się zapowiedź Jerzego Kordowicza, który nazwał wtedy gatunek muzyki uprawianej przez „mandaryków” „rockiem elektronicznym”. Rzeczywiście, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia, grupa ta korzystała z bardziej rockowego instrumentarium: gitar elektrycznych, basowych, perkusji, instrumentów akustycznych. Z czasem coraz większą rolę zaczęły odgrywać w ich nagraniach i występach instrumenty elektroniczne: syntezatory, sekwensery, programatory. Grana przez nich muzyka też ewoluowała od eksperymentu („Zeit”, „Atem”) do form bardziej uładowanych („Phaedra”), a chwilami wręcz do elektronicznej wersji popu („Le Parc”, „Lilly on the Beach”). W latach 70. TD byli absolutną awangardą muzyki rockowej. Takie płyty jak „Electronic Meditation”, „Alpha Centauri”, „Zeit”, „Atem” czy „Phaedra” były wówczas inspiracją dla wielu młodych rockowych grup poszukujących własnej drogi twórczej (np. „Pink Floyd”). Do dziś zresztą robią wrażenie na słuchaczu, zwłaszcza nieprzygotowanym na spotkanie z utworami, które mają po kilkanaście minut, a czasami nawet po dwadzieścia kilka (tyle, ile mogła pomieścić jedna strona winylowej płyty), w których czasami na próżno doszukiwać się jakiejś melodii. W pierwszym okresie działalności grupy kompozycje przypominały bolero: zaczynało się kakofonią dźwięków wydobywaną z najprzeróżniejszych instrumentów, z czasem pojawiał się w tym chaosie zdecydowany, basowy rytm, który z każdą chwilą narastał i porządkował rozhasane dźwięki – w efekcie z pierwotnego nieładu wyłaniała się melodia. Nic zatem dziwnego, że utwory Niemców omijały listy przebojów, a zdezorientowani radiowi prezenterzy muzyki nie wiedzieli, jak zakwalifikować ich twórczość.

Tymczasem po serii amerykańskich koncertów w drugiej połowie lat 70. William Friedkin zatrudnił Tangerine Dream do stworzenia muzyki do swojego filmu pt. „Sorcerer”. „Mandaryni” wypadli na tyle dobrze, że związali się z Hollywood na długie lata, a do dzisiaj nagrali kilkadziesiąt soundtracków, również do najbardziej interesujących czytelników „Informatora” filmów fantastycznych. W tej grupie wymienić trzeba przede wszystkim „Podpalaczkę” według Kinga, „Legendę” Scotta (grają tylko w wersji filmu dystrybuowanej na rynku amerykańskim) i „Twierdzę” („The Keep”) według F. P. Wilsona. Na samym początku mej obecności w GKF (a w tym roku minie już 17 lat mego członkostwa), do wielu filmów puszcanych na spotkaniach KF „Galactica” (a oglądało się wówczas wszystko, jak leci, bo wideo było atrakcją samą w sobie) muzykę stworzyło TD.

Ale związki TD z fantastyką nie kończą się na muzyce filmowej. TaDream ma również swój skromny udział w rozwoju polskiej space opery. Wydana na początku lat 90. powieść „Piloci purpurowego zmierzchu” została zainspirowana utworem TD pod takim właśnie tytułem (w oryginale: „Pilots Of Purple Twilight”) z płyty „Exit”.

I to są właśnie powody, dla których fantaści mają prawo śnić o mandarynkach (niekoniecznie zaś o Mandarynie).

Wasz Wielkokacki korespondent

Ps.

Przy okazji: być może ktoś z Szanownych Czytelników cierpi na podobną do mojej słabość do muzyki elektronicznej i ma jakieś informacje na temat albumu polskiego muzyka elektronicznego (nazwiska już niestety nie pamiętam) zainspirowanego „Silmarillionem” (wydano go bodajże pod takim właśnie tytułem). Od wielu lat próbuję znaleźć jakiś ślad po tym dziele, ale poza jedną audycją Jerzego Kordowicza na początku lat 90., w której o tym projekcie mówiono, wygląda na to, że nikt o nim nie słyszał. Za każdą informację będę wdzięczny.



# FANTAZJE I FANTAZMATY

Żółtowska Joanna

*Wieża ze słów*

Warszawa 1997, Wydawnictwo SR

[seria: „Odmienne stany fantastyki”]



Uprzedźmy na wstępie: *Wieża ze słów* Iwony Żółtowskiej to nie *fantasy*, choć w wielu z jej opowiadań pojawia się magia. To również nie horror, mimo iż w racjonalny świat przedstawiony wkraczają siły spoza porządku codzienności. Nie jest to również fantastyka naukowa. Tomik ten bowiem prezentuje nurt zapomnianej dziś i dość rzadko wykorzystywanej fantastyki „bezprzymiotnikowej”. Cechą wyróżniającą ją spośród innych przejawów twórczości fantastycznej jest swobodne sięganie do elementów różnych źródeł, by podporządkować je grze wyobraźni. Pokrewną surrealistom w zaskakujących skojarzeniach, fantastykę „bezprzymiotnikową” odróżnia odeń większy rygor wypowiedzi, zakorzenienie w tradycji prozy narracyjnej: jeśli impresja, to relacjonująca przebieg zdarzeń; jeśli kreacja świata — to spójna wewnętrznie. Zarazem jednak lektura takiej fantastyki pozwala na puszczenie wodzy fantazji, podobnie jak podczas lektury opowieści o walce Dobra ze Złem w stereotypowych realizacjach tego motywu.

I takie właśnie są opowiadania Iwony Żółtowskiej. Jej bohaterami bywają — jak w *Złodzieju* lub *Przez sen* — zwykli ludzie, postawieni w niecodziennych okolicznościach. Dość często jednak satysfakcja płynie nie tylko z lektury, lecz również odnajdywania tekstowych powinowactw. Są one niekiedy oczywiste: *Nieznane przez nieznane* przywołuje na myśl baśń o Czerwonym Kapturku; *Damantio memoriae* gra motywem nawiedzonego domu. Innym razem to czytelnik zdecyduje, którą ze wskazówek interpretacyjnych uzna za najistotniejszą: czy *Najpiękniejszą różę świata* odczyta jako nawiązującą do jednej z bohatererek *Małego Księcia* Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, zapomnianego już dziś wiersza Gertrudy Stein *Die Rose*, czy może do maksymy wieńczącej *Imię róży* Umberto Eco. Każdy z sygnalizowanych tu tropów wydaje się równie prawomocny co pozostałe, zarazem prowadząc ku innym odczytaniom. Również w *Początku długiej opowieści* istotne jest dostrzeżenie ukształtowania fabuły na wzór średniowiecznej paraboli — w obu przypadkach fabuła pozostaje pretekstowa w stosunku do przesłania.

Jednakże nie owe kulturowe odniesienia decydują o randze twórczości Żółtowskiej, lecz jej wyczuć frazy. Urzeka ono już w trakcie lektury pierwszych zdań. Dominujący w opowiadaniach nastrój spokojnej rezygnacji, pogodnego smutku (ujmując rzecz oksymoronicznie) zostaje podkreślony właśnie dzięki powolnemu tokowi zdań, których półgłówna lektura pozwala na satysfakcjonującą przyjemność wsłuchania się w ową frazę. Wiele w tym względzie Żółtowska zawdzięcza Clarkowi Astonowi Smithowi, podobnie jak powoływane w *Wieży ze słów* do istnienia światy mają wiele wspólnego ze Smithowskim nastrojem „dni ostatnich”. To lektura, można by rzec, elitarna, skierowana do czytelnika przedkładającego nad fajerwerki akcji i epatowanie scenami przemocy nastroj i urok dobranych słów, które autorka wykorzystuje, by budować z nich tytułową wieżę. Szkoda jedynie, że poetka słowa prozatorskiego nie opatrzyła swego tomiku słowami ze Staffowskiego *Dziwaczego tumu*, pasowałyby one bowiem jako komentarz do jej opowieści.

I jeszcze jedno — książka ukazała się w nieistniejącej dziś serii „Odmienne stany fantastyki”. Wraz z sześciotomowym wydaniem „Dzieł wybranych” Howarda Phillipa Lovecrafta — na tle wydanych w tej serii utworów — *Wieża ze słów* to jedyna pozycja zasługująca na to miano.

Adam Mazurkiewicz

## dokończenie Słuczki ze strony 28

Login i hasło było takie samo, jak do drzwi wejściowych, ach jak piękne jest to miganie kursora!

```
r1034@Mirrabelis ~ $ toiletwater
```

```
bash: toiletwater: command not found
```

BASH?! O rany. Ja to jeszcze pamiętam!

Spróbowałem kolejny raz:

```
r1034@Mirrabelis ~ $ toilet-water
```

```
Użycie: toilet-water [OPCJA]... URZĄDZENIE ...
```

```
Napisz `toilet-water --help` żeby dowiedzieć się więcej.
```

O w mordę!

- Opcje? Urządzenie? O co tu chodzi? – przypominały mi się teraz nocki spędzone przed linuxowym terminalem nad mrocznymi komendami. No i nad sraczem mamy powrót do źródeł... Dosłownie i w przenośni.

No nic... do dzieła. Wklepałem ochoczo 'man toilet-water'. Długo łąpałem szczękę... 20KiB manuala do sraczowej słuczki ?

O Mamo! Czego tu nie było?!

Odkąd jedno konsorcjum praktycznie zmonopolizowało przemysł kibli w dużych ośrodkach, to był właściwie jedyny logiczny system... No nic, znowu te dywagacje. Dowiedziałem się przynajmniej, że URZĄDZENIE zazwyczaj znajduje się w katalogu /dev/toilet. Ls wypluł jakiś dzylion ekranów, został mi tylko ostatni, bo nie dałem lessa. Wszystkie ten sam format... No tak. w końcu mój login to r1034. Chwila niepokoju. `toilet-water /dev/toilet/r1034`. Zaraz, zaraz. ROZPROSZONY SYSTEM STEROWANIA KIBLAMI?! Czy ja mogę spuścić komuś wodę w pokoju? Albo zdalnie w całym hotelu na raz?

Szybko find -perm i ... niestety: mam prawa tylko do swojego kibla. No tak, w końcu zamiast płacić sprzątacze za wymycie dwóch tysięcy kibli siada operator i wpisuje jedno polecenie. Ach ta komputeryzacja...

W końcu przycisnąłem enter. Świeża woda zawinęła się ślicznie po muszli i z wdzięcznym pluskiem zakończyła całą operację. Rany boskie. Przecież ja od 5 minut siedzę okrakiem na kiblu, klepiąc w terminal na ścianie...

Ciekawość była silniejsza ode mnie. Co jeszcze potrafi toilet-water??

*Manual...*

Rany, nie wiem jak to opisać. Po prostu straciłem oddech z wrażenia. Ale po kolei:

*Opcja -l, czyli level*

Mogę sobie napełnić zbiornik do zadanego poziomu! Już nie ma 'duży zbiornik na kupę, mały na siki'. Teraz można podać 0.7. albo 0.1. No, przy niektórych dietach to przydałoby się powyżej 1...

Ale nic to. Dalej -

*-t TEMPERATURA WODY PRZED SPŁUKANIEM?!*

Tam jest termostat, który grzeje tę wodę! Żeby zdezynfekować kibel, wystarczy zagrać to do parudziesięciu stopni i spuścić wodę... proste. Ale jak oni tym sterują, skoro wody może być bardzo mało i bardzo dużo? Szukam, szukam...

*-c algorytm stabilizacji temperatury*

... dwupołożeniowy, PID z adaptacją, predykcyjny... rany, przecież ja to studiowałem! Mówili mi, że automatyka jest wszędzie, ale że 10 lat po studiach znajdę algorytm predykcyjny w słuczce od kibla to bym się nie domyślił, a dalej...

*-p badanie uwarunkowania macierzy autokowariancji pomiarów temperatury*

... rany boskie... chyba tylko ja mam prawo pamiętać, co to jest... zabezpieczenie przed wybuchem estymatora... Oni są nienormalni!

No i wreszcie jakaś przydatna opcja!

*-d typ\_detergentu,*

standardowo dostępne trzy różne, trzy różne gęstości i zapachy. No tak, już nigdy nie

będę łowił kostki w klozecie, po tym jak nieszczęsnica utonęła po niefortunnym obsunięciu.

Manual powoli się rozkręcał. Można było podać ciśnienie spłukiwania, a nawet cały jego profil, żeby woda idealnie omyła brzegi, na początku dużo, żeby podejść maksymalnie wysoko, potem z gracją opaść na dno, ale bez wielkiego plusku... Inżynierska robota!

Uruchomiłem spłuczkę jeszcze raz. Faktycznie kunszt, z jakim woda kręciła zawijasy po muszli, przypominała mi mistrzostwa świata na torze saneczkowym.

Co my tu dalej mamy? – lepkość spłukiwanej cieczy? (-f) – no tak, bez tego przecież nic nie działa!

Oczywiście, miało to swój sens – żeby uzyskać odpowiednie ciśnienie wody, zawór odpływu musi być sterowany w zależności od lepkości cieczy... ech... no, w końcu dowiedziałem się, jak on to robi... Rozwiązuje po prostu równania różniczkowe cząstkowe i wylicza optymalny kształt, po którym będzie poruszała się woda! Na szczęście nie ma do wyboru metody rozwiązywania. Ostała się od wersji 1.29 już tylko stara, poczciwa metoda Rungego-Kutty. Ale dziadostwo jest niesamowite, podam mu parametry spirali, po której chcę, żeby woda leciała, a on na podstawie lepkości cieczy i TEMPERATURY W POMIESZCZENIU (-r) wyznaczy sterowanie otwarciem zaworu wypływu wody ze zbiornika do muszli... Toż to można zaprząć do robienia jakiejś animacji! Przypomniały mi się stare zabawy z ASCII-artami i zacząłem się zastanawiać, kiedy będzie można modulować wodę w kiblu, żeby zobaczyć w trakcie spłukiwania jakiś ciekawy filmik...?

No nic: zbliżamy się do końca tego, co ciekawe. Ale ha ha ha!!! (Tu naprawdę zaniósłem się minutowym śmiechem)

-t tryb nocny!!

– tak steruje wypływem wody, żeby zminimalizować hałas generowany przez spuszczaną wodę. Zaleca się dodatkowo opuszczenie kłapy, w celu pasywnego stłumienia resztek hałasu! Ile razy cichaczem spuszczałem wodę w nocy, a tu pyku-pyku `toilet-water -t /dev/toilet/r1034`.... o rany, przepraszam `toilet-water -t -s 340 /dev/toilet/r1034`, można jeszcze podać PRĘDKOŚĆ DŹWIĘKU w powietrzu...

Zaczął mnie męczyć ten manual, pobawiłem się jeszcze trzema ustawieniami i naszła mnie ochota zajrzeć w źródła... Niestety nogi już mi zdrętwiały od tej pozycji, a łóżko coraz głośniej krzyczało, że ma za dużo powierzchni czynnej...

Ech... spłuczko... Wróć do Ciebie rano. Bądź tego pewna! Na koniec nie mogąc się powstrzymać przed logoutem wklepałem `toilet-water -l 1.0 -t 80 -c 1 -p -d 2 -f 1.2 -t -s 340 /dev/toilet/r1034`. Istnie piękno...

Śniła mi się moja młodość. Używałem nieistniejących już Windowsów. Pisałem w Visual C++ i polazłem się odlać... Leję, a tu przede mną – o zgrozo! – dwa ogromne guziki do spłukiwania wody. Teraz pamiętam je wyraźnie, pół mojej młodości! Najlepsze rozwiązania problemów programistycznych przychodziły mi do głowy, gdy miałem właśnie je przed oczami!! Nacisnąłem jeden. Woda z wielkim hukiem zatoczyła nieładny wir, lekko się pieniać. Żadnych możliwości kształtowania tego?! Wszystko zabudowane i tylko dwa guziki na zewnątrz?! Na szczęście czasy windowsów minęły, teraz w pokoju hotelowym po energicznej pobudce idę na kolejne siedzenie przed spłuczką...

Obiecałem sobie, że z rana zhakuję system i spuszczę wodę z moim ulubionym zapachem na raz na całym piętrze. I to trybem nocnym, he he! No, może jednak trochę tęskni mi się ta prosta młodość... Ale co to za dywagacje? Czas na spotkanie z nowym szefem...



*Oto krótka powieściowa satyra science-fiction opowiadająca o tym, jak wyglądałby świat, gdyby panowali w nim linuxowcy i ich filozofia autor*

## Spluczka w linuxie

Nareszcie. Z powrotem na ziemi ojców! Nie mogłem uwierzyć własnym oczom... To już 10 lat, kiedy byłem tu ostatni raz. Chyba się strasznie postarzałem, ta sama rzeczywistość nabrała zupełnie innych walorów. No, ale w końcu byłem młody, świeżo po studiach i taka propozycja, chyba niewielu by się oparło?

Dość już tych ciągłych pytań, przez całą podróż się katowałem, a teraz dalej nie mogę przestać... Dziesięć lat pracy nad urządzeniami kodującymi, tułaczka po podziemnych laboratoriach w Stanach, a teraz powrót do Korzeni, Balice, jeszcze 2 godzinki i mógłbym odwiedzić swoje stare mieszkanie...

Niestety prosto z lotniska ma mnie zgarnąć jakiś gość. To chyba – w końcu nie dziwne, że z takim doświadczeniem i jeszcze w stosunkowo młodym – ehem – wieku ktoś mnie tu chce od razu zgarnąć do roboty?

Było szorstko i formalnie, dotarłem do hotelu, tu zaraz zmasakruję łóżko siłą górniczego tąpnięcia, niech tylko jeszcze dorwę prysznic i kibell!!

Pokoik mały, ale przytulny, urządzony podobnie do mojego starego, więc urzekł mnie od razu. Nie to pomieszczenie było jednak najważniejsze, dwa susy i byłem w ŁAZIENCE!

Spokojny strumień moczu, ściągany w dół tajemną siłą grawitacji, rysował w powietrzu piękny kształt paraboli; to znaczy, że jeszcze nie mam problemu z prostatą... Ale im mniej było moczu w moim pęcherzu, tym niżej była moja szczeka.

Zamiast spluczki była naklejona folia wyświetlacza. Miałem przed sobą TERMINAL!

Folia była dotykowa, więc szybko się dogadaliśmy, standardowo klawiatura w dolnej części, nawet polskie czcionki były!

Ale jajo!! Terminal w kiblu!!

W końcu to już trzy lata, jak Microsoft wycofał się z branży systemów operacyjnych... Standaryzacja linuxa i miliony rąk darmowego OpenSource zrobiły swoje... Znowu nie mogłem powstrzymać myśli, zahaczały o coraz to nowe fragmenty mojej starej przeszłości. Teraz jednak na chwilę moim głównym zadaniem było spuścić po prostu wodę. Skup się, Piotruś, i do dzieła!

cd na stronie 26

### GDĄŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski,  
Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (17), Grzegorz Raczek (19), Piotr Terszel (3, 5, 18, 27)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

### INFORMATOR

# 201

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**